

M.p. 27/ii 43.

1680

6331

Wielki Kwestjonariusz zesłanica

L

6331

Kamil Zademski, sierżant, lat 39, ziemianin, z wykształceniem technicznym, żony, pięcioro dzieci

W dniu 18 września przy wkroczeniu Oermonej Armii na tereny Polski, przesłano mnie wraz z ojcem i bratem w majątku naszym Symonów pła. Horszera na Wołyniu. Wyprawa nas poza obręb zabudowań na drogę, kilkaset metrów i kazano wejść w wilgotnym rowie przydrożnym. Ponieważ było zimno, a nas wyciągnęła z Tózek (godz. 3:00 rano) prosiliśmy o płaszcz, których nam nie dano i nie dopuszczono do nas naszych żon z okryciami i posiłkiem. Oświadczone nam że po postoju, pojedziemy wraz z nimi (były to oddziały pancerna) obrzucając ukradkiem zabudowania folwarku i sadyby, na które nam nie pozwolono patrzeć i kazano odwrócić się twarzami w stronę przeciwną, zauważyliśmy, że przystąpiono tam do formułnej grabieży. Zagrabiono samochód, kilkadziesiąt koni i t.p. Po kilku godzinach oczekiwania, podjechał do nas na moim własnym, zagrabionym, motocyklu szatanudziśta i oznajmił że mamy udać się do folwarku i stanąć przed sędziem służby folwarcznej. Zebrana na folwarku cała nasza służba, rozpoczęła nad nami sąd, jak tylko przybyliśmy, nie szczędząc nam wyrzekań i obelg. Uchwalano że narazie pozostaniemy internowani w szarym domu pod nadzorem milicji miejscowej, wyłonionej z posteru służby i uzbrojonej przez oddziały sowieckie. Dnia 19 września 1943. odbyła się walne zebranie gromady wsi, pod przewodnictwem przybyłego z Horszery szatanudziśty, na którym uchwalano że ojca mojego należy stracić, brata mojego młodszego który pomagał ojcu w gospodarstwie uwolnić, a mnie jako najmniej zajmującego się sprawami majątkowymi uwolnić, z tym że ktoś stał pod nadzorem sądu i sprawy mające rozpatrywać jeszcze władze z Równego, gdzie ostatnio zamieszkiwałem. Dnia 20 września, przybyli z Horszery milicjanci i zaaranżowali ojca i brata,

Yeste

posadziłi na wóz, tak jak staty, nic daję nic z sobą zabrac i powiezi do
 Harsczy. Ja zabratem swoje rodzię i matkę i wyjechałem do Równego. Po kilku
 dniach brata wypuszczano, i on również zamieszkał w Równem, na przedmieściu.
 Chcąc się zamuszkować, ustąpiłem do pracy jako szofer i jeździłem z naczelni-
 kiem wydziału ziemskiego (ziemeldeń) w Równem, przyglądając się ich robotnikom
 po dworach, polegającej na niby te prawnej, konfiskacie, zapasów zboża w mu-
 jatkach, jak na przykład u nas 64 sterty niemieckiej przemyśi, zabrano bez
 żadnych akropuśiów, niby to na rzecz państwa, a w rzeczywistości miało to
 zbroje służba fałszownicza, rozkradająca na wszystkie strony i samicie wy-
 pełniając kieszonki, naczelników" banknotami. W Międzyrzeczu, u hr. Stec-
 kiego rozgrabiono wszystko, nawet umeblowanie pałacu, którym umeblowano
 swoje biura i t.p. Dowiedzieliśmy się, że ojciec siedzi w więzieniu w Równem,
 lecz mimo iż matka chodziła kilkakrotnie do prokuratora, wyzkiwała po
 parę godzin, po to by się dowiedzieć ze ma przyjść jutro, lub za parę dni; bo
 dżi już za późno i nareszcie dotarła przed oblicze tego pał boga, oznajmił
 on że nic o tem wie i takiego więźnia niema. Dopiero cudem wypuszczony
 z rówieńskiego więzienia, urzędnik Ministerstwa Koleji, Janowski potwierdził
 nam te wiadomości, gdyż siedział z ojcem moim na jednej celi, w warunkach
 jak opowiadał okropnych. Tak ciasno tam było, że nie mieli miejsca położyć
 się, a uszy ich obkazyły i dokuszały niemłosiernie. Matka poprosiła o zamie-
 szenie ojca do więzienia pałki z żywnością i sielizną. Nic przyjsli, oświadczając że ta-
 kiego więźnia niema. Wzięliśmy się na kawał, i ta sama pałka posłałiśmy przez
 znajomego żydka, i pałka została przyjsła, a nawet ojciec oświadczył że potwito-
 mał. W więzieniu w Równem zostali zamordowani z matką znajomych kuzię
 Lubomirski (staryszek), hrabia Stecki i wielu innych, których nazwisk nie
 pamiętam, a co zostało potwierdzone potem przez mojego ojca.

Dnia 13/IV 1940r. o godzinie 4⁰⁰ rano, w Równem, przybyli do mego mieszkania
 enkawundziści, u siebie 4ech, i oświadczono mi że wraz z rodziną, jestem skazany
 na opuszczenie granic Ukrainy, i mamy pół godziny czasu by spakować się. Wśród
 lamentu i płaczu kobiet i dzieci, powrzucałamy do kosza co się dało, a resztę po-
 wiązaliśmy w worki, w kapy z łożek, załadowano nas na ciężarówkę, i odwieziono
 do bursy gimnazjum osadniczego w Równem, na tak zwany punkt zborny, gdzie
 było już zwiezionych mac osób, z różnych klas społeczeństwa i różnej narodo-
 wości, a więc polacy, rusjanie, ukraińcy i żydzi. Mijadzy innymi, była żydówka Finkel-
 sztejnowa, kucharzka i warjajka, z sześciorgiem małych dzieci, skazana tylko dla tego że
 jej kuzyn, o tem samym nazwisku, który się do niej nawet nie przyznawał, był w Równem
 właścicielem hotelu. Wieczorem, tegoż dnia, załadowano nas ponownie na ciężarówkę i pod
 eskortą, odwieziano do Zdobunowa, gdzie załadowano jak było, do towarowych wa-
 gonów szerokotorowych (sewieckich), po 40-45 ludzi na wagon 18 tonowy, zamknięto
 drzwi i pod eskortą z karabinami i bagniet na broni, staliśmy do późnej nocy. Wieczo-
 rem, do sąsiedniego wagonu, przyniesiono mego brata z rodziną, z chorą na zapalenie
 stawów i nie mogącą się ruszać, mając bratową, zabierając go wieczorem wprost z
 mieszkania do pociągu, z pominięciem punktu zbornego w bursie, gdzie wszyscy prze-
 chodziliśmy rejestrację. W nocy, pociąg ruszył. W drodze na postojach nie pozwo-
 lono nam wysiadać z wagonów, nawet za własną potrzebą, i musieliśmy to czynić
 w wagonie. Zaczeli nas karmić dopiero na trzeci dzień, otrzymywaliśmy chleb i jakąś
 okropną śmierzadką zupę, pobieraną na dźwięcz w swoje naczynie, po której chodzi-
 śmy po 2ch ludzi z wagonu i z 5ciu wagonów naraz, pod całą opieką naszych stróży.
 Kiedy my wróciliśmy, szły następne 5 wagonów, i t. d. Nudy po drodze doprawić się
 nie mogliśmy, choć dzieci płakały z pragnienia, ich to nie wzruszało. Świadnia
 cywilna, pragnąca nam sprzedać mleko, (po bardzo słonej cenie), była odpędzana
 od wagonów i tylko niczym cudem udało się go na być.

W tych warunkach, dojechalismy do stacji Bulajewo na Syberji w północnym
Kazachstanie, w dniu 26/II br. i dowiedzielimy się ze na dwa dni przed nami,
 wyładowana tu już jeden transport ze Świszczan, w ilości około 2000 ludzi,
 czyli mniej więcej taki sam ilościowo jak nasz. Kazali nam wyładowywać się z wa-
 gonów pod gołe niebo, a cysiarówki zaczęły rozwozić nas po kołchozach. Starszelek
 NKWD, przechodząc między nami, spytał czy nie ma wśród nas lekarzy inżynierów i
 techników, żeby się zgłosić, bo po przejrzeniu naszych papierów i tak będą widzieli.
 Zgłosiłem się wraz z innymi. Wybrano jednego lekarza, i mnie, i oświadczone
 nam że nie powiozą nas do kołchozu, i możemy sobie szukać mieszkania na miy-
 scu. Wynajdliśmy mieszkanie, wspólne z gospodarzem, za stałą opłatą i po kilku
 dniach, zanezwano mnie do (rajispołkomu), i oświadczone że mam przystąpić do
 pracy w Zarządzie drogowym w charakterze dozorca (desiatnika) za opłatą 260 r.
 miesięcznie. Kierownik tego zarządu, z zawiadomieniem bez oddzielenia szkoły
 powszechnej, i jego prawa ręką, „technik” ledwo piśmienny (małogramotnyj), od razu mnie wzi-
 ął w obroty, zmuszając do pracy po 14 do 16 godzin na dobę, związanej z wykonywaniem
 robót fizycznych, kancelaryjnych i rozjazdami po kołchozach, w celu organizowania ro-
 botników szarwarkowych t.zw. (strudaczastija), do bezpłatnego odrobku na drogach.
 Rozjazdy te pochłaniały mi sumę większą niż otrzymywane miesięczne pobory, i żyć
 musieliśmy ze sprzedaży rzeczy, wynoszonych na rynek (bazar), na które ludność miy-
 sowa rzuciła się jak wilki, i płacono wszelką cenę. Spostrzeżliśmy jednak że za te
 niedługo prawie nie kupić nie mogliśmy, bo w sklepach, takich produktów jak
 cukier, sól, mydło, herbata i t.p. nie chciało Polakom sprzedawać. Do sklepów były
 kolejki po kilkaset osób, w których - widziałem to nieraz, ludzie miedzi lub
 nawet wynoszono z polamaniami zębami, a podarcie w strzepy odzieży było
 na porządku dziennym. Zatem, żona moja, musiała chodzić do najbogatszego
 w powiecie kołchozu „Gigant”, odległego o 12 klm, tam mienieć rzeczy na

na produkty, i na swoich wstlych plecach dźwigać to do Bułajewa. Żurciewem się do swego naczelnika, że zamieć otrzymuje wynagrodzenia, a ten osiadłszy mi cynicznie, że uprzedzie u budziecie jest przewidziana na te stanowisko które zajmuję suma wyposażenia 450 rubli, lecz mnie jako Polakowi i tak za dużo płaca. W biurze bardzo często poruszano sprawy polskie, i wyszydzano Polaków że nie umieli swej Ojczyzny utrzymać, oddając ją Niemcom, że oni dopiero nas uratowali i teraz naucza jak należy pracować, i że wybudują nam silną Polskę opartą na „zdronych” zasadach komunistycznych. Rozjazdy po kolchozach, umożliwiły mi styczność z całą masą Polaków tam zamieszkałych. [Po pierwszym czasie wydano nam paspordy sowieckie i oznajmiono, że nie mamy prawa oddalać się z miejsca zamieszkania bez wiedzy władz, a poza obszć pariatu (rejonu) mogą. Poza tem mieliśmy obowiązek meldowania się u NKWD trzy razy miesięcznie.] Ci, których ze stacji wywieziono, do kolchozów, zrzucono ich wraz z rzeczami i dziećmi (przeważały kobiety i dzieci) na środku kolchozu i pozostawiono na pastwę losu, nie troszcząc się o nich wcale. Musieli sobie szukać i wynajść mieszkanie, zdobywać pożywienie i t.d. [Do roboty nikt nie pdszł, zupełnie nie zwracając uwagi na ich obecność, ot tak robić co chce. Po pierwszym czasie, niektóre rodziny, wyczerpały się w środkach materialnych, i sami zaczęli prosić o pracę. W niektórych kolchozach zatrudniano przy pracy fizycznej, a w niektórych odmawiano im pracy. Pani Stypułowa, żona policjanta z Równego, chorowita z łgciem dzieci, takiej właśnie upragnionej pracy otrzymać nie mogła, i w skutek tego, zwałazła się w ostatecznej nędzy. Były wypadki że nasi Polacy, szczególnie słabe kobiety z drobnymi dziećmi, nie mogąc zarobić na utrzymanie, wykopywały padliny (ginszo było po kolchozach) i tem się żywiły. Miejscowi ludzie, uprzedzie u bardzo rzadkich wypadkach, gdy nabrali do kogoś z Polaków specjalnego zaufania, opowiadali straszne rzeczy o gwałcie jaki był u nich w 1934 roku, kiedy to dochodziło nawet do ludobójstwa.

Opowiadał mi jeden kołchoźnik, iż on sam w tym czasie z żoną swoją, sporym i
 wforne dziecko) Straszliwy terror NKWD, i jego metody, tak dały się we znaki
 obywatelowi sowieckiemu, że człowiek boi się własnego cienia, boi się własnej praci-
 mówić nawet w granic swojej rodziny, bo ojciec nie jest pewien czy go własny syn
 nie zdradzi, syn nie ufa ojcu, brat, bratu. Wszędzie i ciężkie roboty 10-15 lat za to było
 co, stoją jak widmo każdemu obywatelowi ZSRR w każdej chwili. Jeżdżąc po
 kołchozach, i mając łączność ze wszystkimi Polakami, zacząłem podtrzymywać da-
 ducha polskości, i roznosić różne wiadomości polityczne otrzymywane u listach z kraju
 których było nie wiele, a pisane domyślnikami. Zważało na to roboty NKWD,
 i zaprowadziło mnie do naczelnika. Ten w grubiański sposób, używając socyjalistycznych
 epitetów, zaczął mnie wypytywać o życie Polaków po kołchozach, o wiadomości
 jakie rozważył, groziła mi więzieniem, a gdy nie chciałem się do niczego przyznać ode-
 rżył mi rękę u łokcia, i zapowiedział że zbiorą o mnie informacje, i że bym był przy-
 gotowany na więzienie. Ja, jednak swojej roboty nie przerwałem, więc używano mnie
 jeszcze nie jednokrotnie i ciągle grożono więzieniem, zawsze nie szedłem obłą
 pod adresem moim i Ojczyzny, ale więcej mnie nie bito, zapewnijac tylko że nigdy
 nie ujść Polski i że tu na Syberji pozostanę do śmierci, gdyż jestem niepopro-
 wny i niechcę się (pitrenospitat'). Ciągle mi na przesłuchaniach przy badaniu
 mówiono że jestem oficerem polskiego wywiadu, że oni o tem dobrze wiedzą, że bym
 się przyznał, że nie mi z tego nie zrobią, że trzeba pracować dla nich, przesiad-
 nąc ideją komunistyczną, to jeszcze ze mnie mogą być ludzie?!, że oni mają
 czas, porzekają, że bym się namyślał, bo wszystko jedno Polski nie będzie, a ja
 sam, jeśli nie teraz to za lat parę, przekonam się że moje postępowanie jest
 bezcelowe, i że do nich i tak jeszcze będę zmuszony sam xurościć się
 Gdy odbywały się wybory do parlamentu sowieckiego, zwołano nas Po-
 laków, na zebranie i ogłoszono że jako „pełnoprawni? obywatele ZSRR R.

Opowiadał mi jeden kołchoźnik, iż on sam w tym czasie z żoną swoją, sporyli-
 woforsne dziecko) Straszliwy terror NKWD, i jego metody, tak daly się we znaki
 obywatelowi sowieckiemu, że człowiek boi się własnego ciemnia, boi się stać praco-
 mówcą nawet w granic swojej rodziny, bo ojciec nie jest pewien czy go własny syn
 nie zdradzi, syn nie ufa ojcu, brat, bratu. Wieszanie i ciężkie roboty 10-15 lat to było
 co, stoją jak widmo każdemu obywatelowi ZSRR w każdej chwili. Jeżdżąc po
 kołchozach, i mając styczność ze wszystkimi Polakami, zaczęłam podtrzymywać du-
 ducha polskości, i roznosić różne wiadomości polityczne otrzymywane w listach z kraju
 których było nie wiele, a pisane domysłami. Zważało moją robotę, NKWD,
 i zaczęło mnie do naczelnika. Ten w grubiański sposób, używając soczystych
 epitetów, zaczął mnie wypytywać o życie Polaków po kołchozach, o wiadomości
 jakie rozważył, groziło mi wieszaniem, a gdy nie chciałem się do niczego przyznać ude-
 rzył mnie ręką w twarz, i zapowiedział że zbiorą o mnie informacje, i że bym był przy-
 gotowany na wieszanie. Ja, jednak swojej roboty nie przerwałem, więc używano mnie
 jeszcze nie jednokrotnie i ciągle grożono wieszaniem, zawsze nie szczerząc obelg
 pod adresem moim i Ojczyzny, ale więcej mnie nie bito, zapewniając tylko że nigdy
 nie ujść Polski i że tu na Syberji pozostanę do śmierci, gdyż jestem nieprawo-
 winny i niechaj się (pięknospitał'). Ciągle mi na przesłuchaniach przy badaniu
 mówiono że jestem oficerem polskiego wywiadu, że oni o tym dobrze wiedzą, że bym
 się przyznał, że nie mi z tego nic zrobisz, że trzeba pracować dla nich, przesią-
 nąć ideją komunistyczną, to jeszcze ze mnie mogą być „ludzie”?, że oni mają
 czas, porzekają, że bym się namyślał, bo wszystko jedno Polski nie będzie, a ja
 sam, jeśli nie teraz to za lat parę, przekonam się że moje postępowanie jest
 brzydalowe, i że do nich i tak jeszcze będę zmuszony sam xurościć się.
 Gdy odbywały się wybory do parlamentu sowieckiego, zwołano nas Po-
 laków, na zebranie i ogłoszono że jako „pełnoprawni”?, obywatele ZSRR.

mamy głosować, i powinniśmy głosować, na kandydata (jednego tylko) wystawione-
 go przez komitet partyjny. Dowiedzieliśmy, że wszystko jedno czy głosować będziemy czy
 nie, to głosy nasze nie będą miały znaczenia, bo zrobią sobie głosów tyle ile im
 będzie potrzeba. Nie głosować można było tylko w ten sposób, żeby wrzucić do
 urny kartki z przekreślonym, jednym jedynym, na nich nazwiskiem kandydata.
 Dowiedzieliśmy się również, że kabina do której wchodziło się z kartką, była
 tak urządzona że można było zobaczyć kto nazwisko przekreślił. Był to
 pomysł naszego (przedsiedateła sielsowietu), który był przewodniczącym ko-
 misji wyborczej. W dniu wyborów, milicjanci, chodzili od chaty do chaty, i wy-
 pędzali wszystkich, by szli głosować. W dniu 13/III klr. rano, gdy ogłoszono
 przez radio amnestję, wielu nas zwracało się do WKKND, by się w tej sprawie
 poinformować. Oświadczono nam, że nie w tej sprawie nie wiedzą, i że ich
 obchodzi tylko zarządzenia pisemne, i traktowano nas nadal tak samo jak
 przed tem. Dopiero po upływie kilku tygodni, wzywano nas do WKKND, i wydano za-
 świadczenia amnestyjne. Zaczęliśmy urządzać zebrania, które odbywały się przeważnie w
 maie, bo w czasie ucieczki miejscowej ludności z Bułajewa przed głodem, jaki był pre-
 widzany, (wyjechało 40% ludności), kupiłem jak i inni Polacy ziemniaki osobno za
 2 pudy maki, i na zebraniach tych rozdaliśmy nad swoim łosem. Na jednym z tak-
 kich zebrań, odbywającym się pod moim przewodnictwem, postawiłem wniosek wysta-
 ła do Opiski Społecznej w Buziutku wspólnego pisma, w którym pisaniem między
 innymi że prosimy o pomoc materjalną, gdyż już tu nam bardzo źle, niektórzy radzi-
 ny poprostu puchną z głodu, że prosimy o polskie szkoły, gdyż wych dzieci nie
 posyłałimy, nie posyłamy, i posyłać nie będziemy do szkół sowieckich, by nie
 wyparzać młodych dusz, a nie chcemy by pozostały nieukami i t.p. Zaczęliśmy pod-
 pisywać ten dokument, który miał być przesłany okazyjnie przez przejeżdżających
 żołnierzy naszych. Podpisałem ja, mój żona i matka i razem nas spłoszyły

jakiś szmer za oknem. Zebranie zaczęło powoli ostrożnie się rozchodzić, a obecna na zebraniu p. Rymarkiewiczowa wstąpiła z Rownego, działaczkę społeczną na terenie naszego zesłania, zabrała te pismo, celem zebrania podpisów i przestania go. Po kilku dniach, zorganizowałem wyjazd kilkunastu rodzin na południe gdyż według posiadanych przez nas informacji, miała tam tworzyć się Armia Polska. Jak się niedawno dowiedziałem, NKWD zmieniło swoje zdanie co do Polaków, i po naszym wyjeździe więcej żadnych rodzin z tego terenu, nie wypuścili. Wyjeżdżaliśmy grupkami po 2-3 rodziny. Pani Rymarkiewiczowej wypadło wyjechać przed nami. Na stacji p. Rymarkiewiczowej aresztowałem ją, i przy rewizji osobistej, u niej znalazłem moje pismo do Opieki Społecznej w Buzuluk. Po kilku godzinach wypuszczono ją, zastrzegając że nie ma prawa wyjechać. Pomimo to, wykupiliśmy dla niej bilet na pociąg osobowy, i osłoniwszy grupkę Polaków wyjść do wagonu, w momencie gdy pociąg ruszył p. Rymarkiewiczowa wskoczyła do wagonu. Na drugi dzień t.j. 20/XI 41r., po trzy dniowym oczekiwaniu na stacji, wykupiłem bilety do Samarkandy, i w dwie godziny przed przybyciem naszego pociągu, zostałem aresztowany. Przyprawiono mnie do naczelnika NKWD., a ten pokazując mi moje pismo do Buzuluka oświadczył, że to dla niego dostateczny powód do uwięzienia mnie. Zachowałem się spokojnie nie okazując taktu, a nawet z prumą doradziłem sobie. Powiedziałem mu że nie ma prawa mnie, - polskiego obywatela aresztować, bez zgody polskiego ambasadora w Moskwie, natomiast on dziś jest naczelnikiem, a jutro sam za jakiś fałszywy krok, może znaleźć się za kratami. Po dłuższej konferencji w tym duchu, zgodził się mnie wypuścić, z tym że nie wyjadę, póki on moje sprawy nie wyjaśni. Powróciłem na stację, i prawie zaraz nadszedł nasz pociąg. Wsiadliśmy i odjechali. Na dworcu, u Irnosybirsku, spotkałem swego ojca, który jechał do nas do Bułajowa. Nie poznałem go. dedwa trzymu-

jasy się na nogach, okryty cały ranami, trzęsący się staruszek. Powiedział mi tylko,
 „Zamczyli mi Tatry, już do zdrowia nie przyjdę”. Po naradzie, ojciec, który nie mógł kontynuować podróży z nami, a my nie mogliśmy wrócić, pojechał do Bułajrua do mego brata, a ja z rodziną na południe. Sto parę dni przed wyjazdem z Rosji, dowiedziałem się że ojciec mój zmarł, w Bułajruje w lutym 1942r., z skutkiem wyczerpania organizmu i ran. Z bardzo wielkimi trudnościami przybyliśmy do Taszkontu, i tam wyrzucano nas z wagonu na ulicę, a ściślej na plac przed dworcem i oznajmiono że dalej nam jechać nie wolno. Po trzy dniowym panaceiraniu się, pod gołym niebem na tashkentkim bruku „dosłownie”, zziębnieć, i przemeknieć, bo w dzień padał deszcz, a w nocy były przymrozki, dowiedzieliśmy się że gdzieś na 12 tym torze, stoi wagon z polakami jadącymi do wojska. Użyliśmy fortelu, i w nocy udało się nam wraz z rzeczami przedostać się na peron, a z tam pod wagonami do tego wagonu. Trafiliśmy na bandę rzemieślników, których nie brak w ZSRR, i mało brakowało by nas nie agrabiono doszczętnie. Rano okazało się że w wagonie tym jechali przenajmniej żydzi polscy z rodzinami, mając bilet na 86 osób wojskowych rodzin, z Buzatuka do st. Kagan. Przyjście jednak nas, i że mieliśmy przynajmniej dach nad głową. Po kilkudniowym postój, i dzięki staraniom, przyezepiono nasz wagon do jednego z transportów Kowarowych, i z wielkimi trudnościami, przechodząc różne koleje lasu, dotarliśmy wreszcie do st. Kagan. Tam na punkcie ewakuacyjnym, otrzymaliśmy skierowanie do szafrykańskiego powiatu (rejonu), bucharskiego województwa (oblasti), i znów nas ponieśli na miejsce przyznaczenia. Po przybyciu do Szafrykanu, rozlezione nas po kałchazach, i z miejsca kazano przystąpić do pracy fizycznej w polu. Za miesiąc, służyły nam zimne, wilgotne, bez podłóg (kibitki) mieszkania uzbeckie z gliny. Drzewo na opał, musieliśmy kraść, a jako wynagrodzenie za pracę, wydawano nam po 400 gramów prosa na osobę, które to trzeba było własnoręcznie, na przedhistorycznych ręcznych żarnach młóć, i pozatem nie więcej. Sprzedać nie było można,

o kupić tytko w niedzielę na rynku, w miasteczku odległym o 3 kilometry, i to z trudem, i z bójem, w kolejce, jakiś kawałek mięsa lub jarzyny. Wyciszczeni, opadaliśmy już z sił, i zdawało się że to koniec, że nie dowieziemy się formowania Armii Polskiej. Dookoła nędzda, głód i wrogie ustosunkowanie się do nas, tak władz jak i miejscowej ludności. Wtem otrzymuję wiadomości że napisano w Hermine, odległym o 50 ktm., formują się dywizja. Wiadomości dostałem 1/5 ktm., a 2/5 ktm. nie czekając na pobór, zgłosiłem się już do wojska. Rodzina moja 28/11 ktm. wyjechała z Rosji do Persji. Korespondencja w wojsku, do mnie nie dochodziła, a moje listy też nie docierały do rodziny na Syberję, ani też do żony, poprzednio na terenie ZSRR, choć była w odległości 50 ktm., a potem do Teheranu. Z pośród 4000 Polaków, w safa-jewskim powiecie, zmarło w skutek nędzdy, głodu i choroby, i braku fachowych lekarzy, bo byli tam lekarzy, którzy ukończyli "sowiecką medycynę" na kilkumiesięcznym kursie, około 10% czyli ± 400 osób.